PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 13. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Lipca.**

Zacny chłopczyk.

Zapraszam was młodzi czytelnicy w odwiedziny do Dębowca. Jestto wioska piękna, urodzajna i pełna wszędzie tego sielskiego uroku, którym celują wszystkie wioski nasze. Kręty strumyczek wije się wśród łąk kwiatami zasianych, pola okryte zbożem wszelakiego gatunku, pooddzielane miedzami, na których gdzie niegdzie stara spróchniała grusza lub leśna stoi jabłonka, chaty wieśniacze skromne, drewniane, poszyte słomą, w ogródkach chmiel, ruta, słonecznik, przy drodze krzyż mchem obrosły, w podwórku wierny bryś strzeże zagrody, na płocie sroka skrzeczy wesoło, a lud pobożny, rze-

ski i ochoczy do pracy. Na wzgórzu biały dwór dziedzica, nieco dalej schludna plebanja a obok w cieniu lip odwiecznych modrzewiowy kościołek, z którego wieży odgłos dzwonu rozlega się uroczo i przypomina komu mamy dziękować za to wszystko, czem się serce nasze raduje.

Opodal za wsią leżał maleńki folwarczek, własność siwego staruszka, imieniem Bartłomieja, który niegdyś służył w wojsku polskiem i w wielu bitwach odważnie bił się za ojczyznę. Chata jego nie wiele różniła się z powierzchowności od innych wieśniaczych; w ogródku widać było nieco więcej starania jak gdzieindziej, kilka ulów pszczół starannie utrzymanych i drzew szczepionych, których gałęzie uginały się pod brzemieniem owoców — wnętrze chaty utrzymywane czysto i schludnie; kto zaś próg przestąpił, najprzód wpadła mu w oczy szabla zawieszona nad łożem staruszka, którą przed laty gromił nieprzyjaciół. Bartłomiej nie miał rodziny. Wszyscy krewni jego pomarli; został mu tylko po córce wnuczek, imieniem Michaś, jedyna starca pociecha i nadzieja, przyszły dziedzic folwarku i szabli dziadkowej.

Ten Michaś miał bardzo dobre serce, dowodził on tego poczciwą skwapliwością w niesieniu pomocy, ubogim którzy przychodzili prosić o jałmużnę; każda choćby najdrobniejsza krzywda czy to bliźniemu czy zwierzęciu wyrządzona, w ogólności każda niesprawiedliwość boleśnie go dotykała. Ujmować się za każdym niewinnym, stawać w obronie słabszych przeciw mocniejszym, było najmilszym dlań obowiązkiem.

— Oho, znowu u mego Michasia twarz podrapana, zawołał pewnego razu stary żołnierz, zobaczywszy świeżą krew na twarzy wnuka. Cożto za żołnierz będzie kiedyś z ciebie, mówił dalej, kiedy dziś z kotem rady sobie dać nie możesz?

— Jak urosnę mój dziadziu, wszystko będzie inaczej, a wreszcie czyż to wstyd kiedy żołnierz wyjdzie ranny z wojny? rzecze Michaś. Ja myślę że wstydem byłoby narzekać na rany i jęczeć kiedy boli, nieprawdaż? A ja przecie nie płaczę. Przytem trzeba ci wiedzieć dziaduniu, że jabym nigdy z kotem bitwy nie staczał, bo przecież kot mniejszy i słabszy odemnie!

— Bardzo słusznie mówisz moje dziecko. Co mi to za żołnierz, coby płakał! Co mi to za wojownik coby się ze słabszym potykał? Ale koniec końców bez przyczyny kot nie drapie, musiałeś go rozdraźnić.

— I to nie, odrzekł Michaś. Oto Azor spał sobie spokojnie pod piecem, a Filuś co chwila przyskakiwał do niego z pazurami i drapał. Azor był cierpliwy, pamięta niedawną moją naukę że silniejszy powinien być szlachetnym i słabszemu przebaczać, wypadało więc nauczyć teraz Filusia że słabsi nie powinni draźnić mocniejszych—wybiłem go, a on za to pomścił się zdradziecko na mojej twarzy.

Główną przyczyną tego usposobienia Michasia było to, że starzec wpajał od dzieciństwa w umysł jego spółczucie dla uciśnionych i słabych, a chłopiec przejmując się naukami dziadka, wrzał szlachetnem oburzeniem na widok każdej krzywdy, każdego ucisku, każdej niesprawiedliwości.

Jednego razu podsłuchał przypadkiem dwóch wiejskich chłopaków, ktorzy umawiali się o pewnej godzinie iść do lasu i wybrać gniazdo ptasie, uścielone na wysokiem drzewie. Z dalszej rozmowy tych złych chłopców dowiedział się Michaś że już nieraz puszczali się na podobne wyprawy. Jeden z nich wahał się z początku, mówiąc że matka zakazywała mu wyrządzać krzywdę ptaszętom, lecz drugi trwał uporczywie w przedsięwzięciu i póty podmawiał pierwszego, póki ten towarzyszyć mu nie przyrzekł.

Michaś postanowił uratować ptaszęta. Wdrapał się na drzewo i ukryty w gęstwinie liści, czekał w milczeniu na przybycie swawolników. Niebawem usłyszał szelest pod drzewem i ujrzał nadchodzących. Ów który podmawiał drugiego, zaczął się wdrapywać na drzewo. Michaś ujrzawszy go tuż pod swojemi stopami, zawołał:

— Niegodziwcze! przychodzisz pastwić się nad ptaszętami, przychodzisz wydrzeć matce pisklęta— o! nie śpiesz się tak bardzo. Ja czuwam nad niemi; ażebyś zaś miał skuteczną naukę że mocniejsi nie powinni słabszym wyrządzać przykrości, leć na złamanie szyi!

To mówiąc pchnął psotnika i strącił na ziemię, ale w tej chwili od gwałtownego poruszenia sam stracił równowagę i spadł także.

Na krzyk nieszczęśliwego przybiegł śpiesznie stary Bartłomiej. Jakiż okropny widok! Chłopiec wiejski potłukł się tak okropnie że nie mógł wstać o swej własnej mocy, a Michaś zwichnął rękę.

I cóż kochani czytelnicy, może myślicie że ten smutny wypadek odmienił Michasia? Może sądzicie że odtąd dzielny chłopczyna przestanie bronić pokrzywdzonych? O! nie. To zdarzenie dodało mu owszem hartu i wzmocniło w postanowieniu które powziął na przyszłość w swojej głowie. Bartłomiej upomniawszy chłopczynę że życia nie wolno narażać, chyba w obronie ojczyzny, rad był z niego w duszy. Czuł że w żyłach wnuka płynie dzielna krew polska, a widząc że ręka jego zagoi się niebawem, pocieszał się nadzieją że stara jego szabla nie pójdzie w poniewierkę.

Za dwa tygodnie Michaś ozdrowiał zupełnie. Niezadługo potem nadeszła dla niego chwila ważna w życiu każdego chłopczyny — wyjazd do szkół. Bartłomiej, choć człowiek wiekowy, uczył dotąd wnuka wszystkiego co sam umiał, wiedział bowiem, że nauka jest największym i najpewniejszym skarbem.

Michaś przyjechawszy do szkół, odurzony na chwilę gwarem miasta, rozmaitością tysiąca nowych i nieznanych przedmiotów, jako też wielkiem mnóstwem rówienników, utracił nieco ze swojej śmiałości i sposępniał. Do utraty wesołości przyczyniła się zapewne tęsknota za dziadkiem i chatą rodzinną; lecz to nie długo trwało. Za miesiąc poznał już doskonale wszystkich swoich towarzyszów, i znów po dawnemu stanął na czele słabszych przeciw mocniejszym. Jak w każdej klasie, tak i w tej, do której Michaś uczęszczał, chłopcy nie byli wszyscy w równym wieku, i nie wszyscy byli jednakowo bogaci. Byli tam młodsi, lecz byli także i starsi; byli synowie rodziców majętnych i synowie rzemieślników i włościan. Był między nimi także Feliks, syn właściciela Dębowca, rodzinnej wioski Michasia. Między chłopcami przychodziło nie-

raz z rozmaitych przyczyn do zwady, a powaga i znaczenie Michasia nie wszystkim przypadały do smaku.

Chodził do szkoły pewien mały, bardzo ułomny chłopczyna, imieniem Piotruś. Chłopczyk ten był nieszczęśliwą ofiarą swawoli towarzyszów, a mianowicie rzeczonego wyżej Feliksa. Michaś wziął Piotrusia pod swoją szczególniejszą opiekę, i z tej przyczyny częste miewał spory z Feliksem, a że Feliks był znacznie starszy i silniejszy, nieraz Michaś nie mógł dać sobie z nim rady. Pewnego nawet razu Feliks uderzył Michasia w rękę, zagojoną nie dawno po owym upadku z drzewa, i to tak silnie, że Michaś upadł zemdlony na ziemię.

Feliksa ukarano surowo, ale ręka Michasia spuchła okropnie, dostał gorączki, i na długo musiał się położyć do łóżka. Stroskany dziadek dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, przybył spiesznie do miasta, i za radą lekarza wziął Michasia na czas choroby do domu.

Tymczasem pan H. dziedzic Dębowca, usłyszał o niegodziwości syna swego Feliksa. Pragnąc o ile możności złagodzić błąd jego, posłał po bardzo dobrego lekarza, który Michasia nie wypuścił z opieki, póki ręka nie zagoiła się znacznie. Stary Bartłomiej nie domyślał się nawet zkąd pochodzi ta łaska dziedzica; do dobrych bowiem przymiotów Michasia należało i to, że prędko zapominał kto jemu samemu osobistą wyrządził przykrość i nigdy na nikogo się nie skarzył. Nie powiedział też swemu dziadziowi kto był sprawcą jego cierpienia. Bartłomiej wybierał się do dworu z podziękowaniem, gdy oto pewnego poranku sam pan H. uprzedził go w odwiedzinach, i jadąc konno w pole, wstąpił do ubogiej chaty dowiedzieć się o zdrowie Michasia. A najprzód zaczął od tego że imieniem syna prosił go o przebaczenie.

— My każde złe nam wyrządzone prędko przebaczamy, wielmożny panie, rzekł Bartłomiej, dowiedziawszy się o wszystkiem — owszem wdzięczni jesteśmy.

— Wdzięczni? A za cóż? — przerwał pan H. Wszak przysłać wam lekarza było powinnością moją. Dopełnić zaś tej powinności, to jeszcze nie dosyć dla mego sumienia. Przychodzę z prośbą do was, a mianowicie do ciebie Michasiu, dodał

po chwili — Powiedz mi poczciwy chłopcze, co chcesz abym uczynił dla ciebie? Za szczęśliwego się poczytam jeżli ci zdołam wynagrodzić jakim sposobem niegodziwość mego syna. Powiedz, powiedz kochane dziecię, czegokolwiek życzyłeś sobie kiedy, wszystko ci uczynię, jeżli tylko będzie w mojej mocy.

Michaś spojrzał na dziadka, i na ubogie ściany chaty. Bartłomiej rzucił nań okiem i przeczuł że może wnuk zechce prosić o co dla niego, uprzedził więc spiesznie Michasia:

— Wielmożny panie, rzecze, podług Boga i sumienia nic się memu chłopcu nie należy—żadna zapłata, żadne wynagrodzenie. Ale jeżli pan chcesz mu wyświadczyć łaskę, przyjmiemy ją z wdzięcznością, tylko że ja muszę prosić o nią, a nie Michaś.

— To mi wszystko jedno, odrzekł dziedzic. Przyrzeczenia nie cofam, którykolwiek z was prosić będzie.

— Wielmożny panie, mówił Bartłomiej, ja byłem tylko prostym żołnierzem, więc chociaż biłem się jak lew, mało mogłem uczynić dla ojczyzny... bo mi nie dostawało potrzebnych do tego wiadomości i nauk wojskowych — gdyby mój wnuk mógł dosłużyć się wyższego stopnia, kiedyś zostać rotmistrzem, majorem, może pułkownikiem! Ach! jakaż by to była łaska...

— Ależ poczciwy człowiecze, przerwał dziedzic, ja na to nie mam żadnego sposobu — wszakże Michaś jest dzisiaj dzieckiem, a ja nie wiem czy będę kiedy wodzem naczelnym, abym mógł rozdawać stopnie wojskowe. To za trudno...

— Tak, odrzekł Bartłomiej, ale gdyby Michaś poszedł do szkoły kadetów..

— Wybornie! zawołał dziedzic wesoło, nie mogłem was zrozumieć — Michaś będzie kadetem za miesiąc; daję na to moje słowo.

Radość nastała w ubogiej chatce.

Stary Bartłomiej spojrzał na krzywą szablę, westchnął, otarł łzę, i uśmiechnął się w duchu:

— Przyda się — pomyślał.

SZAJNE-KATARYNKA.

Możeście nieraz widziały skrzynkę grającą, co to ją dla zabawy dzieci roznoszą po mieście, a w której za pokręceniem korby, przy muzyce, przesuwają się rozmaite obrazki, figury ucieszne, i całe nieraz odgrywają się sceny z małych złożone osóbek. Skrzynkę taką nazywają Szajne-katarynką. Ci co ją roznoszą pokazują ciekawym za parę groszy przesuwające się w niej obrazki, co zwłaszcza dzieciom wiele sprawia uciechy. Cóżbyście jednak powiedziały, gdyby wam kto pokazał skrzynkę podobną, w której zamiast zmyślonych figurek przesuwałby się cały szereg prawdziwych, a drogich dla każdego polaka postaci historycznych, królów, hetmanów i sławnych uczonych naszych? Jakaż to śliczna, zachwycająca Szajne-katarynka, w której by obaczyć można cały ciąg dziejów naszych!... Owoż jeden ze znakomitych poetów, który się wsławił napisaniem ślicznych Pieśni Janusza, i wielu innych malujących przeszłość naszą poematów, ułożył wierszem taką Szajne-katarynkę, w której przesuwa się w szeregu kilkudziesięciu obrazków, cała historja polska. Autor ten, miłujący polską dziatwę, bo na niej, jeżeli się w mądrości i miłości ojczyzny kształcić będzie, przyszłość kraju zależy, pozwolił Przyjacielowi dzieci, dla waszej drogie dziatki uciechy i nauki, okazać wam tutaj niektóre obrazki z tej jego ślicznej, polskiej Szajne-katarynki, z którą się żadne inne równać nie mogą. Widzimy już jak przejęte ciekawością radebyście przejrzeć od razu cały szereg tych obrazków— my wszakże będziemy je przesuwać powoli, umyślnie dla tego abyście mogły każdemu z tych obrazków dobrze się przypatrzeć i wyuczyć na pamięć, nim się następne nasuną.

Obrazek I.

Okazuje się część rynku krakowskiego z kościołem panny Marji. Na wieży kościelnej trębacze grają Hajnał. *)



Oto świątynia jest Pańska —
Ucieczka w ciężkiej potrzebie!
A nad nią świeci na niebie
W koronie wieża Marjańska.

*) W Krakowie dawniej na wieży P. Marji przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem, zacząwszy wnet po północy aż do świtu, na dętych instrumentach grano aż do samego dnia Bożego narodzenia, i to zwano hajnał. Hajnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, grywany na trzech trąbach ze szczytu marjackiej wieży w Krakowie.

I z tej najwyższej wieżycy
Na chwałę Boga Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacze,
A w sercu z cicha coś płacze...

Witaj królowo przestworza!
Kosztowna perło topieli!
Najczystsza gwiazdo z gwiazd morza,
Na jasnej niebios pościeli!

Miesiąc jest twojem podnóżem
Gwiazdy niebieskie płaszcz szyją,
Tyś jest nad ziemią i morzem,
Bądź pozdrowiona Maryjo!

Podróż do ziemi świętej.

(Dokończenie).

Potem wszystkie ściany oblano różaną wodą. Zrzucono z kopuły wielki krzyż złoty, — miejsce jego zajął półksiężyc; od tej pory przystęp do meczetu Omera chrześcjanom wzbroniony został pod karą śmierci. Zbliżyć się nawet i wstąpić w ulicę wiodącą do El-Sakry nie można.

Po tym meczecie najpiękniejsze w Jerozolimie gmachy, posiadają Ormianie; klasztor bardzo obszerny, kościół wspaniały i bogaty, w którym wskazują miejsce, gdzie Herod Agryppa kazał ściąć Ś. Jakóba, którego ciało przewieziono do Kompostelli w Hiszpanji. Duchowieństwo ormiańskie samo tylko posiada klasztor żeński, przy którym kościół zbudowany na ruinach domu arcykapłana Annasza.

Jerozolima zbudowana jest na trzech górach, Sion, Akra i Moriah; dodać by jeszcze można wzgórze kalwaryjskie, będące także w zakresie miasta. W godzinę czasu obejść ją można wzdłuż opasującego muru.

Dzieli się na cztery dzielnice: chrześcjańska, ormiańska, żydowska i muzułmańska — ta jest najobszerniejsza. Ludność jej nie dochodzi dwudziestu tysięcy.

Ulice w Jerozolimie są wąskie, nierówne, częstokroć z obu stron sklepione, ciemne, brudne, a wyjąwszy kilku głównych, prawie puste. Jak we wszystkich miastach wschodnich, nie mają one napisów a nazwy przechowują się tylko podaniem u mieszkańców i to po arabsku; n. p. Tharik Bab-el-Amud, ulica kolumny, Suk-el-kebir, ulica wielkiego bazaru i tym podobnie Wszystkie ulice przerwane są co kilka lub kilkanaście kroków zwaliskiem jakiem, niebrukowane prawie nigdzie. Żadnego ruchu jaki daje handel i przemysł. Niema bowiem w tym kraju ani rolnictwa, ani rękodzieł, ani dróg, ani żadnego bezpieczeństwa. Cztery tylko dni w tygodniu robocze są dla wszystkich mieszkańców wspólne, bo piątek, sobotę i niedzielę obchodzą jako święta, kolejno muzułmanie, żydzi i chrześcijanie.

Gromady psów, niemających właścicieli, błąkają się po wszystkich ulicach, jak ogólnie w miastach wschodnich, a biada temu, ktoby się ośmielił wyjść w nocy bez latarni i dobrego kija. Ulice bowiem nie są oświetlone.

Domy murowane niskie, czworograniaste, często bez drzwi i okien na ulicę, a jeśli są okna, to zasłonione gęstą kratą drucianą lub drewnianą, podobniejsze do więzień niż do domów mieszkalnym.

Pokryte są prawie bez wyjątku dachem terasowym, w środku wyniesienie do czterech lub pięciu stóp, tworzy małą kopułę. Zdala widok tych zestawionych kopuł daje Jerozolimie pozór odrębny od innych miast wschodnich. Na terasach tych muzułmanie odprawiają swoje modlitwy, żyd odbywa święta, a wiele mieszkańców sypia w gorącej porze.

* *
*

Pozostałe jeszcze gruzy świątyń rzymskich, stawione na miejscach świętych dla chrześcijan były najlepszą skazówką cesarzowej Helenie, gdy dla odszukania miejsc tych przybyła do Jerozolimy. Po usunięciu pogańskich zwalisk, odkryto u stóp skały Golgoty grotę Grobu św. odpowiadającą najdokładniej opisom w starych księgach zawartym.

Wśród hymnów radości i pobożnych śpiewów gorliwie szła praca a cesarzowa ciągle przytomna tym poszukiwaniom, w grocie która dotąd imię jej nosi, trawiła dni całe na gorącej modlitwie prosząc Boga o łaskę znalezienia krzyża Jego męczeństwa. Śledziła ona wszystkie podania i dawne żydów zwyczaje. Krzyże zrzucone z Golgoty zakopywane bywały, z wszystkiemi narzędziami służącemi do tej męki, w górze Kalwarji. Podanie wskazywało na to stronę wschodnią. Jakoż robotnicy znaleźli wkrótce podziemną grotę głęboką a w niej trzy krzyże, napis J. N. R. J. na tablicy leżący osobno, włócznię i gwoździe.

Trudnoż było odróżnić krzyż Chrystusa Pana od dwóch innych. Śty Makary, ówczesny biskup Jerozolimski, poradził aby poniesiono wszystkie trzy krzyże do jednej umierającej już niewiasty. Tam padłszy na kolana przed łożem chorej, w obec licznie zgromadzonego ludu, błagał Boga święty biskup o cud; poczem kazał chorej dotknąć się wszystkich krzyżów. Za dotknięciem trzeciego chora natychmiast ozdrowiała. Cud ten był dowodem że ten jest krzyż, na którym był umęczony Chrystus Pan.

Cesarzowa posłała część najświętszej relikwji synowi swemu do Konstantynopola, inną część do Rzymu, gdzie zbudowała poźniej na ten cel kościół Santa Croce i gdzie po dziś dzień relikwie te przechowują się, wraz ze znalezionym napisem, który nie jest cały. Największa zaś część prawdziwego krzyża została w Jerozolimie w kościele Grobu świętego.

Nazaret, Betlehem, wszystkie miejsca święte zwiedzała cesarzowa, wszędzie kazała wspaniałe stawiać kościoły, troskliwie chroniąc święte pamiątki od zagłady i zniszczenia. Najokazalszy jednak kościół stanął w Jerozolimie na Grobie świętym.

Cesarz Konstanty Wielki pisał w tym przedmiocie list do biskupa Makarego, który to list przechował Euzebjusz biskup Cezaryjski, naoczny świadek poświęcenia tego kościoła w r. 335 po Chrystusie. W liście tym cesarz Konstantyn wyraża życzenie „ażeby gmach ten przeszedł w wielkości i piękności wszy-

stko, co tylko wielkiem i pięknem na świecie; nie dla tego, aby można uświetnić czemkolwiek samo miejsce Grobu i Golgoty, lecz aby godną wystawić pamiątkę znalezienia krzyża świętego." Zaleca biskupowi jerozolimskiemu, aby mu doniósł jakich potrzebuje marmurów, jakich kolumn, wiele złota do gzémsów i t. d. Kościół ten stawił się lat sześć; poświęcano go dni ośm, modły i spiewy Chrześcijan już na tem miejscu nie ustały, lecz wyroki Boże dopuściły później różne koleje na ten przybytek ku chwale Jego wzniesiony.

Wracając do kraju cesarzowa Helena, świętą później uznana, na górach, skałach, wszystkich miejscach wyższych, kazała stawiać wieże, na których ognie, wesela oznaki, palić kazała, w dowód radości z znalezienia krzyża świętego. Wież tych po całej Syrji Fenickiej jest bardzo wiele. Około 300 kościołów zbudowała cesarzowa w samej tylko Palestynie, uposażywszy je bardzo hojnie. Dziś, z małym wyjątkiem gruzy z nich tylko i zwaliska.

Po drzewie krzyża świętego najświętszą pamiątką w Jerozolimie są drzewa oliwne, pod któremi Chrystus po raz ostatni na ziemi modlił się i płakał.

Za miastem przeszedłszy dolinę Jozafata i most na Cedronie, staje się u stóp góry oliwnej. Po prawej stronie góry jest grota Getsemani zwana, od dzisiejszego Ogrojca o kilkadziesiąt kroków odległa. Dawniej grota owa była pośród oliwnego ogrodu, a całe to miejsce zwało się Getsemani, co po hebrejsku znaczy: Dolina Oliwy. Przez tyle wieków jednak poginęły w około drzewa, a ośm pozostałych stoi zdala od groty. Do groty są drzwi wprawione i na klucz zamykane. Wnętrze jej obszerne i w takim stanie jak było za czasów Chrystusa Pana; wszędzie skała naga nie przyozdobiona niczem. Tylko w części wschodniej postawiono mały ołtarzyk, gdzie OO. Franciszkanie mszę czasem odprawiają. Ogrojec cały otoczony murem na ośm stóp wysokim. Jest tam domek, gdzie mieszka zakonnik, dozorca tego świętego miejsca. Z pestek drzew tych robią tylko rożańce, z owoców oliwę na

użytek kościoła przy Grobie świętym. Przedwieczne te drzewa bardzo mało owoców wydają. Są one całkiem wydrążone i wewnątrz spruchniałe, aby zaś ich wiatr złamać nie mógł, napełniono je kamieniami, pnie także obłożono kamieniami dla umocnienia. Pnie te są ogromne, podobnie jak u wszystkich starych drzew oliwnych, złożone z wielkiej liczby konarów i tworzą jakby pęk kolumn razem spojonych. W koło drzew tych na całym placu obmurowanym rozciąga się ogródek z kilku ścieżkami, utrzymany starannie. Pełno kwiatów otacza drzewa i zasłania przed skwarem słońca wijące się na kilka łokci po ziemi obszerne ich korzenie. Pod karą klątwy kościelnej zakazane jest uszkodzenie drzew tych. Sami tylko księża ziemi św. mają pozwolenie udzielać gałązek ich lub owoców.

Narodowość.

Nieraz już może kochane dziatki, zdarzyło wam się czytać lub słyszeć ten wyraz narodowość, i zapewne byłyście ciekawe dowiedzieć się co to znaczy? Może nawet niejednemu z was wyjaśnił już znaczenie tego wyrazu ojciec lub nauczyciel, któremu rodzice powierzyli opiekę nad waszem wychowaniem. Ale są jeszcze i takie biedne dziatki na świecie, które nie mają nikogo, coby zaspokoił tę chwalebną ich ciekawość, i tym też chciwym nauki a grzecznym dzieciom opowiemy teraz w krótkości co jest narodowość, i jak wielkie znaczenie ma ten wyraz dla każdego człowieka na tej ziemi

Otóż najpierw musicie wiedzieć kochane dziatki, że każdy człowiek przychodząc na świat staje się zaraz członkiem pewnego społeczeństwa ludzi, zrodzonych i zamieszkałych na tej samej ziemi, wyznających jedną religję, mówiących jednym odziedziczonym po ojcach językiem, zachowujących jednakowe zwyczaje i obyczaje, słowem związanych spólnością pochodzenia, wiary i uczucia, a takie społeczeństwo, kochane dziatki, nazywa się narodem.

Każdy człowiek jest od urodzenia członkiem pewnego narodu, i najświętszą jest powinnością jego utrzymywać wiernie ten węzeł aż do śmierci. Są tedy jak to już może słyszałyście, rozmaite narody na świecie, jako to: niemiecki, angielski, włoski, francuski i wiele innych; my zaś wszyscy, którzy rodziliśmy się na ziemi polskiej, którzy mówimy tym samym językiem w jakim od wieków lud mnogi na naszej ziemi oddawał cześć Bogu i wyrażał swoje myśli i uczucia, my tedy wszyscy, którzy mamy tak świetną historję, stanowimy na kuli ziemskiej naród osobny, wielki, szlachetny a nieszczęśliwy, który znany jest całemu światu pod imieniem narodu polskiego.

A kiedy wiemy już teraz co jest naród i jakie są węzły, które łączą wszystkich członków każdego narodu, pojmiemy też z łatwością znaczenie tego, co język nasz pragnie wyrazić tem ważnem słowem: narodowość.

Jak w ogóle każdy człowiek, kochane dziatki, ma w sobie coś właściwego, nietylko w budowie ciała i postawie zewnętrznej, ale także w usposobieniu ducha i sposobie swojego życia, co odróżnia go widocznie od innych ludzi; tak też i każdy naród, złożony jak mówiliśmy, z ludzi jednego pochodzenia, ma swoje odrębne właściwości, któremi różni się od innych narodów, a które razem wzięte stanowią jego cechy, jego charakter narodowy. Wszystko tedy kochaue dziatki, co jest tak ściśle spojone z narodem, że w żaden sposób od niego oddzielonem być nie może, czyli inaczej mówiąc, wszystko to, co wypływa z życia, serca i ducha narodu, oznaczamy w języku naszym przymiotnikiem: narodowy, a wszystkie te narodowe przymioty, zestawione razem, stanowią narodowość, czyli istotę każdego narodu.

I tak u nas na przykład jest narodową nasza wiara, przechowywana od wieków jak klejnot najdroższy na naszej ziemi; narodową jest nasza dziesięcio-wiekowa historja, świadectwo wielkości i chwały polskiego narodu, pisane na tysiącu bojowisk krwią naszych hohaterów; narodowym jest nasz język, którym tylu wieszczów śpiewało i spiewa dotąd chwałę

narodu; narodowemi są nasze podania i pieśni gminne, które nuci nasz chłopek, orząc zagon rodzinny; narodowemi są nasze cnoty, jak: szlachetność, ratująca nawet nieprzyjaciół w nieszczęściu; miłość ojczyzny, jaką nie może się poszczycić żaden inny naród; waleczność niezachwiana żadnemi przeciwnościami, która w jednej chwili może zmienić cały naród w armję bohaterów; gościnność znana całemu światu, dla której nawet wróg śmiertelny jest nietykalnym, gdy wejdzie w progi nasze; otwartość najszczersza w mowie i czynie, i wiele innych; ale narodowemi są także nasze słabości, jak: skorość do zwady, niezgoda i brak wytrwałości w pracy, rozrzutność i wyłamująca się z wszelkich karbów buta, które to wady przyczyniły się wielce do upadku naszej ojczyzny. Krótko mówiąc, narodowem jest wszystko to, czem naród oddycha i żyje, co tętni w żyłach jego i świeci w duszy, a treść tych wszystkich własności, przymiotów i wad jest narodowością, czyli istotą naszego narodu.

Widzicie tedy kochane dziatki, że wyraz ten mieści w sobie najdroższy skarb nasz, najświętszą spuściznę po naszych przodkach, którą powinniśmy kochać, szanować i chronić troskliwie od wszelkiego uszczerbku, ażebyśmy kiedyś ten klejnot powierzony straży naszej, oddali znowu cały, oczyszczony tylko z pleśni i rdzy wad naszych, przyszłemu pokoleniu narodu.

Kto kocha swoją narodowość, ten kocha zarówno swoją ojczyznę, a wierzcie nam lube dziatki, że nie masz podlejszego stworzenia na świecie nad człowieka, który zapiera się swojej narodowości i swojej ojczyzny, bo przecież nawet zwierzę nie zmienia swojej istoty, i pies zostaje zawsze psem, a baran baranem, gdy tymczasem człowiek bez narodowości i ojczyzny nie jest ani psem ani baranem, i niegodzien jest zaprawdę ażeby ziemia rodzinna żywiła go jak inne dzieci swoim chlebem.

Ale szczęściem kochane dziatki, nader rzadko zdarza się u nas takie odszczepieństwo; bardzo mało jest takich smutnych wypadków w naszych dziejach, by polak zaparł się

swojej narodowości, niemasz wcale przykładu, by polacy, chociażby największa dokuczała im nędza, opuszczali rodzinną swoją skibę, by pod innem niebem i śród obcych ludzi szukać polepszenia swego losu, bo w nas nie przyjęła się i nie przyjmie nigdy ta zasada mądrości niemieckiej, że tam jest ojczyzna człowieka, gdzie mu żyć dobrze i wygodnie. Przeciwnie, nas Bóg ubłogosławił taką miłością rodzinnej ziemi, że tylko tam słodko nam żyć i umierać, gdzie spoczywają święte prochy naszych ojców. Polak nie porzuca nigdy rodzinnej strzechy z braku miłości ojczyzny, a idąc na tułactwo unosi z sobą biedny wygnaniec ten ogień święty, który go grzeje i zasila w tułactwie, a jeśli z wyroków Opatrzności zmuszony bywa składać kości swoje na obcej ziemi, umiera przenosząc się ostatniem westchnieniem do Polski, i mniej mu cięży grób obcy jeżeli bratnia ręka złoży przynajmniej garstkę ojczystej ziemi na jego trumnie.

Taka jest kochane dziatki miłość narodowości i ojczyzny polaków, i taką też powinnyście i wy żywić zawsze w waszem sercu, a tem bardziej dziś, kiedy po upadku naszej ojczyzny stała się ona jedyną bronią naszą w obec wrogiego nam świata i kiedy tylko za jej pomocą zdołamy dojść do tego, co stanowi najwyższe dobro i szczęście człowieka na ziemi.

Omyłka druku. W numerze przeszłym na str. 191 w wierszu 18. i 23 zamiast: *El-Sokrat*, czytaj El-Sakra.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.